

KRAKOWSKIE ODCZYTY
GEOGRAFICZNE

WYDAWNICTWO POLSK. TOWARZ.
GEOGRAFICZNEGO W KRAKOWIE

REDAKTOR

CONFÉRENCES GÉOGRA-
PHIQUES CRACOVIENNES

PUBLIÉES PAR LA SOCIÉTÉ DE
GÉOGRAPHIE A CRACOVIE

REDIGÉES PAR

LUDOMIR SAWICRI

Nr. 6.

LUDOMIR SAWICKI

PROF. UNIW. JAG. W KRAKOWIE

W NAROZNIKU AZJI

IN A CORNER OF ASIA



KRAKÓW — 1924 — CRACOVIE

NAKLADEM KSIĘGARNI GEOGRAFICZNEJ »ORBIS«
DEBNIKI, UL. BARSKA 41.

6/11 58 f. di

1.-
Digit. H. Paul



KRAKOWSKIE ODCZYTY
GEOGRAFICZNE

WYDAWNICTWO POLSK. TOWARZ.
GEOGRAFICZNEGO W KRAKOWIE

REDAKTOR

LUDOMIR SAWICKI

CONFÉRENCES GÉOGRA-
PHIQUES CRACOVIENNES

PUBLIÉES PAR LA SOCIÉTÉ DE
GÉOGRAPHIE A CRACOVIE

REDIGÉES PAR

Nr. 6.

LUDOMIR SAWICKI

PROF. UNIW. JAG. W KRAKOWIE

W NAROŻNIKU AZJI
IN A CORNER OF ASIA



CBGiOŚ
ul. Twarda 51/55



Wa510005299

KRAKOW — 1924 — CRACOVIE
NAKLADEM KSIĘGARNI GEOGRAFICZNEJ „ORBIS“
DĘBNIKI, UL. BARSKA 41.

<http://rcin.org.pl>

chawskan

Kat

ODCZYT WYGŁOSZONY W POL. TOW. GEOGRAFICZNEM
W KRAKOWIE DNIA 6 GRUDNIA 1923

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
COPYRIGHT 1924, BY „ORBIS”, GEOGRAPHICAL LIBRARY, CRACOV

SKŁAD GŁÓWNY NA WARSZAWĘ W „DOMU KSIĄŻKI POLSKIEJ”



I-2270

RNH-11175/T

Mało jest krajów poza Europą, które zdołały w czasie XVIII i XIX w. oprzeć się podbojowi mocarstw kolonialnych. Jeśli kraje amerykańskie tę siłę oporu znalazły w zespoleniu swych sił pod hasłem Monroego, a Chiny i Japonja uratowały swą niepodległość dzięki specjalnym warunkom życiowym tych ognisk kultury mongolskiej, to poza tem fakt przechowania niepodległości politycznej do XX w. musi obudzić nasze najwyższe zainteresowanie.

Ono też wypełniło duszę moją całkowicie, gdy elegancka motorówka „Jutlandja“ unosiła mnie przez lazurowe wody morza Śródziemnego, a potem Czerwonego i Indyjskiego do wybrzeży kraju, o którym zazwyczaj mało do nas dociera wiadomości, o którym z reguły mało co więcej wiemy, jak że jest to kraj wonnych lotosów, żółtych mnichów i białych słoni. Nieśluszenie, gdyż krótki już pobyt w Sjamie może nas pouczyć, że mało na świecie jest krajów tak nam w szczegółach Polskę przypominających, jak właśnie Sjam.

Tłumaczy się to przedewszystkiem daleko posuniętymi analogjami położenia geograficznego, które ze swojej strony wywołały dużo analogij w życiu kulturalnem, społecznem i politycznem. Miałem dosyć czasu nad tem się zastanowić, podróżując po kraju wszędy i wzdłuż; zrazu dokładnie poznałem nizinę Menamu,

matki wód Sjamskich, później przeszedłem wyżynę Koratu, zapuściłem się w doliny i śródgórskie kotliny krain Laosów na północy, wreszcie przeszedłem cały półwyspiarski Sjam, spędziwszy kwiecień, maj i część czerwca 1923 r. na tych wycieczkach. Na ich podstawie pragnę zakreślić choćby pobieżnie obraz kultury tej ziemi, z którą Polska — jak słuchy idą — pragnie wejść w bliższe stosunki ekonomiczne.

1. Uwarstwienie ludnościowe i kulturalne.

Jest rzeczą aż nadto zrozumiałą, że ziemie, położone na narożniku największego kontynentu, na przejściu z wyżyn azjatyckich w świat wyspiarski, dzielący ocean Indyjski od Spokojnego, a równocześnie na najpotężniejszej i najstarszej drodze, która Eurazję opasuje od południa, jest naturalnem ogniskiem, w którym narodziły się z biegiem czasu wszystkie ludy i kultury, których ojczyzną jest Azja, względnie które szlakami południowo-azjatyckimi rozszerzały swą sferę interesów. Wystarczy stanąć w którymkolwiek porcie Sjamu, by tę prawdę geograficzną stwierdzić odrazu. Przesuwają się przed naszymi oczyma typy tak wielorodne, słyszymy gwary tak rozmaite, widzimy stroje i fizjognomje, świadczące o tak różnych poziomach kultury, że analiza uwarstwienia ludności i kultury nasuwa się nam odrazu jako ciekawy problem geograficzny. Szczegółowe, choć jeszcze niezaokrąglone badania zwłaszcza końca XIX w. pozwoliły na postawienie hipotezy, że na zaludnienie pierwotne negroidowe, do którego zaliczamy także Weddoidów, nasunęła się warstwa Staromongołów, zazwyczaj Malajczykami zwanych, potem ludów młodszych tej potężnej rasy żółtej, które osiedliły się na wybrzeżach Indochin aż po Indje

i znane są jako grupa ludów Mon-Khmer, wreszcie ludy młodomongolskie, złożone z starszej warstwy Birmańskiej i młodszej Thai. Czem te fale tubylcze starsze, tem dalej odsunęły się od swej pierwotnej ojczyzny, którą zdaje się dla wszystkich było pogranicze Tybetu i Chin.

I tak więc spotykamy na obszarze Sjamu dziś już tylko jako ludność panującą warstwę Thai, wśród której trafiają się mało zbadane szczątki ludów Mon-Khmer i negritosów, podczas gdy Malajczyków widzimy tylko na najbardziej południowych kończynach Sjamu. Natomiast wielką rolę w kulturze i składzie ludnościowym odgrywają młodszy koloniści, a więc nasamprzód Hindusi, których kultura w wielu kierunkach stała się miarodajną dla Sjamu (pismo, religja, architektura), mniej Arabowie, natomiast znów w stopniu wyższym Europejczycy i Chińczycy.

Wśród Europejczyków każdy z narodów-kolonistów inne zastosował w współżyciu z tubylcami zasady społeczne i dlatego w inny sposób oddziałal na kulturę kraju. Najsamprzód Portugalczycy wpływem swym nie sięgali w głąb kraju, na wybrzeżu zaś jako gorąco-krwisty naród południowo-europejski łatwo z ludnością miejscową się mieszały. Stąd krew ich i niektóre właściwości kulturalne przyjęły się w wysokim stopniu, równocześnie jednak zanikły. Holendrzy — charakterystyczna mieszanina konserwatyzmu i liberalizmu — z ludnością miejscową niechętnie się mieszają, pozwalają jednak na pełny rozwój jej indywidualności. Anglicy i Francuzi krępują ludność miejscową w znacznym stopniu i starają się — usuwając pierwiastki kultury tubylczej — wszczepić w ich miejsce pierwiastki europejskie. Przytem Anglicy baczają więcej na rozwój stosunków materialnych, wychowując tęcych pracowników,

zasobnych, a przez to z biegiem czasu i opornych, Francuzi zaś przywiązują wielką wagę do krzewienia kultury duchowej, pracują usilnie nad pozyskaniem ludności miejscowej dla ideałów francuskich. I trzeba przyznać, że wśród tubylców spotykamy znacznie więcej gorących patriotów francuskich aniżeli entuzjastów angielskich.

Sjam w szczególności stał zrazu również pod wpływem zarówno angielskim jak i francuskim: roilo się przy dworze, a niemniej i w ministerstwach i instytucjach wszelakiego rodzaju od europejskich „adviserów”. Ale Sjam się ocknął, przeważną część tych niezawsze bezinteresownych doradców zastąpił siłami własnymi, wyszkolonemi w Europie i Ameryce, dokąd rokrocznie rząd wysyła poważną liczbę najzdolniejszych młodzieńców. Jeśli więc obecnie można mówić o poważnym wpływie europejskim w Sjamie, to tylko w formie pośredniej. Dla samych Europejczyków obecnie, zwłaszcza po wojnie wielkiej, Sjamczycy podobnie jak cały daleki Wschód nie mają wielkiego szacunku i wyczekują tylko chwili zupełnego wyswobodzenia się z pod jarzma narzuconych form kulturalnych, które oni — wyznawcy Buddy — niekoniecznie uznają za wyższe.

Zupełnie inaczej ma się rzecz z wpływem najstarszych a równocześnie najmłodszych kolonistów ziemi Sjamskiej, z Chińczykami. Naród ten okazuje istotnie zdumiewającą zdolność kolonizowania; zdolny i skory do wszelkiej pracy, od najcięższych fizycznych do najdelikatniejszych umysłowych okazuje niezmiernie szeroką skalę uzdolnień i równie dobrze nadaje się — rzecz na Dalekim Wschodzie względnie rzadka — do wytworzenia wszystkich warstw społecznych. Jak się do wszystkich nadaje klimatów i zawsze zachowuje pełnię sił do pracy, tak w wszelkich nowych warunkach

szybko się orientuje, potrafi się nagiąć do obyczajów miejscowych i wyzyskać wszelkie możliwości. Wrodzona pracowitość, skromność w potrzebach życiowych, oraz solidarność powtarzająca się tylko jeszcze u Żydów, daje im wszędzie, gdzie się usadawiają, w krótkim czasie bogactwa, wpływy i przywileje. W ten sposób rodzi się sprawa „państwa w państwie“, która obecnie zaprzęta dużo głów w Sjamie i wywołuje prądy, przypominające bardzo stosunki nasze.

Na tem tle dopiero należycie uwypukli się postać dzisiejszego władcy Sjamu, ludu Thai. Inteligentna na ogół twarz, a przedewszystkiem dystygowane zachowanie nawet najprostszych ludzi zdradza, że naród ten nie tylko umie przyswajać sobie zdobycze innych, ale że sam posiada starą kulturę, która przeszła mu w krew i przejęła całe masy społeczeństwa, nie ograniczając się do górnych „dziesięciu tysięcy“. Wystarczy na dowód tego zaznaczyć, że sam jeden bez znajomości języka ani obyczajów miejscowych, bez jakichkolwiek listów i poleceń mogłem podróżować przez nieraz bardzo odległe prowincje Sjamu, nie narażając się na niebezpieczeństwa lub przykrości choćby. Ale Sjamczyk nie jest w stanie wytworzyć wszystkich stanów, których nowoczesne państwo wymaga. Nie okazuje żadnych skłonności przedewszystkiem do ciężkiej pracy, woli skromnie — a w kraju ryżu i owoców nietrudno o to — żyć, aniżeli dla zaspokojenia wyższych potrzeb energicznie popracować, nie umie się też należycie zająć handlem, pozostawiając go w całości w rękach Chińczyków, po części Japończyków i Europejczyków. Natomiast jest znakomitym organizatorem i doskonałym żołnierzem, posiada więc wielką wartość jako czynnik państwowotwórczy. Jeśli jego niechęć do handlu zbliża go poniekąd do Polaków dawniejszych czasów, to jako

pierwiastek państwowotwórczy stoi pod naporem i grozą takich samych niebezpieczeństw jak Polak. Od samych narodzin Chrystusowych narażone przez swe centralne położenie na półwyspie zagangesowym na napady i rozbiory ze strony sąsiadów, dawniej Kambodżanów i Peguańczyków, dziś Francuzów i Anglików, naród Sjamski energicznie się zabrał do sparaliżowania tych ujemnych wpływów swego geograficznego położenia i uczynił to, siłąc się na unifikację administracyjną państwa, w czym mu wybitnie pomogła energicznie przeprowadzona unifikacja i rozbudowa sieci dróg komunikacyjnych. dalej rozbudzenie świadomości obywatelskiej przez dzwignięcie oświaty ogólnej, wreszcie przez militaryzację ogólną. Nie tu miejsce na omówienie tych wszystkich spraw natury raczej politycznej, ale zaznaczyć należy, że o ile Sjam dawniej stał współzawodnictwem sąsiadów, zazdrosnych o każdą piędź ziemi Sjamowi wyrwanej, to dziś inwazja obca natrątiłaby już na bardzo poważne trudności zarówno w przygotowaniu militarnem, jak w ogólnej świadomości państwowo-obywatelskiej ludności.

2. Osadnictwo.

W Sjamie ludność skupia się w czterech rodzajach osad: w skupieniach luźnych (przysiółkowych) oraz zwartych (wioskach) o charakterze wolnym, a dalej w miasteczkach i miastach o charakterze kupiecko-administracyjnym. Jeśli pod względem ogólnej klasyfikacji osady te przypominają stosunki powszechnie prawie panujące, to w szczegółach mają one niemało oryginalności. Przysiółki występują przedewszystkiem na obszarze górskim w związku z gospodarką karczunkową, oraz na brzegach rzek i kanałów, o ile chodzi

o gospodarstwa nie agrarne; wsi natomiast charakteryzują w pierwszym rzędzie niziny i obszary normalnej uprawy ryżowej. Wówczas znów występują w dwóch typach: bądź to jako ulicówki, bądź też jako osady gromadne. Pierwszy wypadek zachodzi z reguły przy wsiach, położonych nad rzekami i kanałami i to tem typowiej, czem młodsze jest dane osadnictwo. Kłasykami pod tym względem są ulicówki całkiem młode, powstałe nad niedawno przeprowadzonymi kanałami systemu rzeki Prasad.

Wsi gromadne znajdujemy na nizinach w dali od rzek, zwłaszcza w zamkniętych śródgórskich kotlinach, zazwyczaj ukryte w sadach owocowych, które wioski bambusowe otulają, tak, że tylko ogrody właśnie ich istnienie zdradzają. Obydwa zresztą typy osadnictwa wiejskiego składają się z domków luźnie rozstawionych, każdy w swoim sadzie, a tylko na wyżynie Korat spotykałem wioski tak zgęszczone, że pomiędzy zagrodami nie pozostawało miejsca na ogrody. Chaty, jak w całym prawie Sjamie, stoją na palach, nawet w wielkiej odległości od wody, przeważnie zbudowane są z bambusów lub też z drzewa, przyczem plan zabudowań, należących do jednego gospodarstwa, bywa nieraz bardzo złożony. Platformę otwartą, na której spędza rodzina cały dzień, otaczają budynek mieszkalny, osobna kuchnia, ew. śpichrz i t. d. Pod względem planu można w Sjamie rozróżnić cały szereg typów.

Szczególnie interesującym jest plan i fizjonomia miasteczek. Zazwyczaj składają się z 3 dzielnic, różniących się topograficznie i w wyglądzie jaskrawo. Jądro ich stanowią „bazy“ chińskie, niezmiernie gęsto naokoło targowiska albo ulicy głównej skupione parterowe i piętrowe domki, drewniane, ale czasem i murowane, w których znajdują się sklep obok skle-

pu, nadto liczne warsztaty rękodzielnicze, magazyny itd. Są to wyłącznie domy przyziemne, tak gęsto skupione, że nie pozostawiają między sobą żadnej przestrzeni wolnej. Uliczki zaś wąskie, cieniste, nieraz dla ochrony przed żarem słonecznym daszkami pokryte, roją się w dzień od handlarzy i kupców przeróżnych, podczas gdy w ciszy nocnej nad bezpieczeństwem mienia czuwa uzbrojony w staroświecką szablę Hindus.

Dokoła tego bazaru rozsypane są na większej przestrzeni chaty bambusowe, palowe, umieszczone luźnie wśród sadów, zamieszkałe przez rolnictwo i ogrodnictwo oddanych Thai, którzy skupiają się dokoła bazaru nie dla zawodu, lecz tylko dla bezpieczeństwa, wygody i zamilowania w gromadnym życiu. Czyni ta dzielnica wszędzie wrażenie typowej wsi gromadnej. Wśród najpiękniejszych sadów wreszcie, w najlepszym nieraz, dominującym miejscu rozwija się dzielnica urzędnicza, złożona z mniej lub więcej willowych domów rządowych. W tych dzielnicach spotykamy przede wszystkim posterunek żandarmerji, łatwy do poznania z jednolitego w całym kraju stylu, z otwartą werandą w pośrodku, na której dzień i noc czuwa posterunek, dalej budynki, naśladujące wzory angielsko-kolonjalne, dla pomieszczenia biur i wille dla urzędników, nieraz architektonicznie i wewnątrz robiące najlepsze wrażenie.

Od tych miasteczek prowincjonalnych różnią się miasta stołeczne właściwie tylko rozmiarami. Były to nieraz potężne osady, naokoło których ciągnęły się, jak naokoło starożytnego Lopburi, Korat lub Chiang-Mai potężne mury. Nadają one po dziś dzień wraz z towarzyszącymi im z zewnątrz rowami, których wodne powierzchnie zakrywają bezliczne lotosy, dużo uroku i tradycyjnej powagi miastom sjamskim. Stanowią one

zazwyczaj, choć niezawsze regularne czworoboki, do których prowadzą bramy, umieszczone jak w rzymskim castrum zawsze pośrodku każdej strony. Przy tych bramach zbiegają się z prowincji otaczającej drogi: ruch, cisnący się na nich do miasta, czyni właśnie z tych bram najciekawsze miejsca obserwacji dla cudzoziemca.

Wewnątrz murów z wielkiem zdumieniem stwierdzamy, że ani śladu tu tego gęstego zabudowania, które nam jest tak nieodłącznie związane z pojęciem miasta. Przeważną część przestrzeni objętej murami zajmują ogrody owocowe, wśród których leżą dobrze schowane domy pałowe, urządzeniem i wymiarami niczem się nie różniące od zwykłych chat wiejskich. Tylko sam środek miasta, zazwyczaj tylko kilka lub kilkanaście ulic, zajmuje gęsto zabudowany, skromny choć ruchliwy bazar chiński, podczas gdy już dzielnica urzędowa odznacza się wszędzie luźnym zabudowaniem, ogrodami i spokojem.

Takich miast jest w Sjamie kilkanaście, może kilkadziesiąt. Jedne, jak Korat, Lopburi, nie wyrosły poza dawne wały, inne jak Chieng-Mai, Nakorn Sritamarat, Singora utworzyły poważne dzielnice nowe poza niemi, inne znów, jak starożytna Ayuthia, porzuciły dawne ufortyfikowane wałami obszary starego miasta, które z biegiem czasu obróciło się w ruinę, i nowe życie rozwinęły obok, poza starymi murami.

Gigantycznym tego rodzaju przykładem jest sam Bangkok, nowoczesna stolica państwa. Stary Bangkok zamykał się w murach malowniczych, po dziś dzień zachowanych, które jednak dziś obejmują już tylko śródmieście. Pocięte kanałami, odnogami królowej rzek sjamskich Me-Namu, które oddawna Bangkokowi zdobyły miano Wenecji azjatyckiej, obejmuje dziś gęsto zaludnioną dzielnicę i starą rezydencję królów sjam-

skich. Dzisiejszym potrzebom stołecznym dzielnica ta już oddawna nie odpowiada. I dlatego przenoszą się z niej z biegiem czasu dwór, urzędy, inteligencja, przemysł i tworzą, już poza murami starego Bangkoku, coraz to nowe dzielnice. Jedna z nich, tonąca obecnie w przepysznych, olbrzymich parkach, ujęła nową rezydencję króla, zbudowaną z przepychem azjatyckim, uszlachetnionym kulturą europejską: dookoła samego pałacu królewskiego gromadzą się, każdy budynek dla siebie w ogrodach schowany, rezydencje członków domu panującego, dostojników, gwardji itd.

Życie kupieckie najżywsze wre w Sampengu, ongiś przedmieście, dziś właściwem sercu Bangkoku. Bazar chiński za bazarem ciągną się tu na wielkiej przestrzeni, gromadząc ok. 200.000 ludności kupieckiej, która bez przerwy od rana do wieczora załatwia swe interesy. Chińczycy, zbici w tej ciasnej i niezdrowej dzielnicy w wielkiej gęstości, tworzą tu miasto w mieście, jak w kraju tworzą do pewnego stopnia państwo w państwie; nagromadziło się ich tu tak dużo, że nie odczuwają nawet potrzeby stosowania języka krajowego. Inteligencja, zwłaszcza europejska, i tubylcza urzędnicza poszła jeszcze dalej ku południowi i utworzyła uroczą willegiaturę, gdzie wśród pięknych ogrodów wznoszą się wille i pałacyki, zaopatrzone w wszelki komfort, na który stać i którego trzeba w kraju podrównikowym. Jeszcze dalej odsunęły się ku południowi, ale kurczowo przylgnęły do wybrzeża rzeki Me-Nam dzielnice przemysłowe, gdzie się gromadzą młyny ryżowe, wielkie tartaki drzewne, stocznie okrętowe i inne instytucje przemysłowe. One wydłużają dzisiejszy Bangkok na 20 km w kierunku południkowym, zmusiły go wcześniej do urządzenia tramwaju elektrycznego, ożywiły niepomierne ruch na rzece i przywróciły

Bangkokowi charakterystyczny, wydłużony plan „ulicówki nadrzecznej”. Podczas, gdy dzisiejszy Bangkok leży przeważnie po wschodniej, lewej stronie Me-Namu, dzielnica na przeciwległym brzegu zamarła, przechowując ten typ fizjognomji, który cechował Bangkok prawdopodobnie jeszcze w całości przed kilkudziesięciu laty. Pełno tu świątyń, brudnych zaułków, kanałów i kanalików, rzadko rozrzuconych chat i domków, tonących w plantacjach banan, kokosów i palm cukrowych. Bliższa analiza geograficzna Bangkoku, oparta na wydanych przez Sjamczyków własnymi siłami planach w podziałkach 1:10.000 rzuciłaby dużo światła na ten twór, zrodzony z czysto azjatyckich pierwiastków, ale przesiąknięty obecnie modernizacją europejską.

3. Życie gospodarcze.

Sjam jest krajem wybitnie agrarnym: całe gospodarstwo społeczne, a w ślad za tem cała polityka wewnętrzna nastawione są na produkcję agrarną. Zamiłowanie do ziemi i szacunek dla jej owoców jest tak zakorzeniony w Sjamie, jak u nas. Ludność Thai wytworzyła wogóle tylko dwa stany społeczne: ziemianina i chłopa. Stan trzeci, stan kupiecki i wogóle mieszczański powstał dopiero pod wpływem kolonizacji chińskiej i kultury europejskiej. Do kultury rolnej nakłaniała już sama przyroda: z jednej strony niezmiernie żyzne alluwja nadrzeczne, regularnie zalewane powodziami, łatwe do sztucznego nawodnienia tam, gdzie użyźniające fale powodzi deszczowych nie sięgają, z drugiej strony potężne pierwobory, które przy karczunku zapomocą pożarów sztucznie wzniecanych użyźniały obszar, obrany przez kolonistę górskiego pod uprawę, a zarastały go w krótkim bardzo czasie

ićcie tropikalnym przepychem gąszczu roślinnego. I w pierwszym i w drugim wypadku ziemia nie wymaga ciężkiej roboty przez dłuższy czasokres a daje wspaniałe plony. Średni plon pól ryżowych w Sjamie określa się na 60 ziaren z jednego, a nieraz uzyskać można i dwa zbiory w ciągu roku. Jeśli dodamy, że główny, prawie jedyny plon uprawy sjamskiej, ryż, odznacza się wyjątkowymi kwalifikacjami jako pokarm, i wskutek tego jest w kuchni sjamskiej alfą i omegą, to dziwić nas nie będzie to dominujące znaczenie, które uprawa ryżu w kulturze sjamskiej istotnie posiada.

Można w niej rozróżnić dwa typy: nizinny, aluwialny na żyznych obszarach nadrzecznych, podzielonych na drobne pola, dających się przy pomocy deszczów i powodzi albo też kanałów irygacyjnych, nad którymi Sjam bardzo usilnie pracuje, dostatecznie nawodnić. Stojące na krawędziach ryżowych „łanów” krzaki i grupy bambusów albo palm czynią z tych pól krainę parkową. Każdy nowy kanał otwiera dla intensywnej uprawy nowe przestrzenie i powoduje szybkie tworzenie się kolonij wiejskich, ulicówek nadkanałowych, jakie miałem sposobność studjować nad wspaniałym kanałem Prasak. Przy tej nizinnej uprawie ryżu stosuje się jeszcze drewniane pługi i inne bardzo proste narzędzia, wystarczające przy uprawie w wodzie i szlamie łanów nizinnych. Byłaby ona jednak niemożliwą bez pomocy sjamskich bawołów, które stanowią jedyną siłę pociągową, mogącą pracować w klimacie sjamskim i w błotnych polach ryżowych, rojących się od różnych niebezpiecznych komarów i owadów; gruboskórnym bawołom nie mogą one jednak dokuczyć i znajdująca się na każdym łanie w kącie głęboka błotna jama jest ulubionym miejscem odpoczynku dla bawołów.

Jeśli w gospodarce nizinnej cenny grunt będący w zasadzie — jak całe państwo — własnością absolutnie panującego, który grunt odstępuje ziemianom i chłopom jak średniowieczny książę feudalny za pewne świadczenia — ma charakter własności indywidualnej, to uprawa górską i śródleśną opiera się na prawie skwatterowskim. Las jest bezpański w praktyce, kto wśród niego założy pole, karczując las paleniem, ten pozostaje właścicielem gruntu, jak długo go uprawia. Ziemia w miejscu bujnego, spalonego lasu jest bardzo urodzajną: sady i zboże na niej szybko wyrastają nawet bez pomocy sztucznego nawodnienia, a przestrzeni leśnej jest wobec rzadkiego zaludnienia, górskich okolic tak dużo, że kolonista, zauważywszy osłabienie wydajności gruntu, bez skrupułów przenosi się na inne miejsce. Tu, w górach i lasach uprawa przybiera charakter motykowej, w przeciwieństwie do pługowej na niżu. Zresztą w obu wypadkach okazuje się uprawa maszynowa nieracjonalną.

Główna część ludności sjamskiej oddaje się w ten sposób uprawie ryżowej. Przy każdej chacie widzimy duże kosze ryżowe, spichrze, w izbach ręczne młździerze ryżowe; wśród przemysłów krajowych młyny ryżowe odgrywają najważniejszą rolę, w eksporcie sjamskim pierwsze miejsce zajmuje ryż i znaczeniem swem przewyższa wszystkie inne artykuły wywozu. Niedostateczne zbiory pogrążają kraj w nędzy i głodzie, podcinają przez umniejszenie wywozu finanse i walutę kraju. Normalne zbiory pozwalają pokryć prawie wszystkie wydatki państwowe z opłat ryżowych i spowodowały, że Sjam posiada jedną z najlepszych walut świata. Obok ryżu zarówno uprawa innych zbóż, jak i uprawa plantacyjna płodów tropikalnych skromną odgrywa rolę.

Jedynie ogrodnictwo wyróżnia się jeszcze swem doniosłym znaczeniem. Niema chaty w Sjamie, któraby nie tonęła w pięknych i starannie utrzymywanych ogrodach, w których banany, palmy kokosowe, cukrowe, areka i inne, mango i setki innych owoców dostarczają mieszkańcowi przez cały rok tak pożądanego, pożywnego i w kraju gorącym zdrowego pokarmu owocowego. Sjam doszedł w tej kulturze ogrodowej do takiego wyrafinowania, że wyhodował setki odmian przeróżnych owoców krajowych, z których miejsce pierwsze niewątpliwie zajmuje mango.

Trzecim wreszcie składnikiem pokarmowym w Sjamie obok ryżu jest ryba. We wszystkich formach: suszona, marynowana, gotowana, pieczona i t. d. dostaje się na stół i w okolicach nadmorskich i nadrzecznych, ale także wśródlądowych. Handel rybami należy do najpowszedniejszych a rybołówstwem zajmuje się każdy obywatel Sjamu, mężczyźni, kobiety, dzieci. Są bardzo rozmaite sposoby łowienia ryb a stosuje się je we wszystkich wodach, na ogół bardzo w ryby obfitujących.

Hodowla natomiast w Sjamie, jak wogóle w wschodniej Azji słabo jest rozwinięta. Stoją temu na przeszkodzie zarówno warunki naturalne, przedewszystkiem klimat, jak i kulturalne. Buddaizm coprawda nie zabrania zabijania zwierząt, o ile służyć mają dla własnego pokarmu, ale szerszemu użyciu nabiału i mięsa stoi przeciw w drodze. Dlatego Sjam nie jest krajem wybitnej hodowli, mimo że jest ojczyzną drobiu, jedynym podobno krajem, gdzie drób dziko jeszcze przebywa w lasach; mimo że jest klasycznym krajem słońi, hodowanych i oswajanych w wielkiej liczbie jako znakomite siły robocze, inteligentne i wydadne; mimo że ma własną rasę nierogacizny (czarnej i chu-

dej), od której roją się przedewszystkiem klasztory, i koni, które obecnie wprowadzono do służby wojskowej w miejsce większej, ale mniej przydatnej, do niedawna importowanej rasy australskiej. Z zwierząt domowych istotnie tylko bawół jest bardzo rozpowszechniony i to w kilku odmianach, stanowiąc podporę rolnictwa, a w okolicach bezdrożnych również najważniejsze zwierzę pociągowe dla dwukołowych wysokich wózków, w których się podróżuje w dali od rzek. Osobne słówko należy poświęcić słoniom: spędzane w wielkich ilościach z lasów, bywają oswajane w wielkich kralach, co stanowi widowisko, chętnie oglądane. Słoń jest drogiem zwierzęciem roboczym (kosztuje obecnie po 500 funtów ang. sztuka), ale utrzymuje się sam z zieleni leśnej, której olbrzymie ilości potrafi sprzątnąć jako pokarm w krótkim czasie, i przydatnym jest człowiekowi przy wszelkiej ciężkiej pracy, zwłaszcza w lasach, przy transporcie. Wrodzona inteligencja tych przedziwnie z prawidłami fizyki obeznanych robotników leśnych, ich wielka siła (słoń przesuwa ciężary do 2.000 kg i więcej), ich zgrabność przy usuwaniu kłódów drewna, tworzących w rzekach zatory, w ładowaniu towarów na kolei i t.d. czyni z nich pierwszorzędną siłę roboczą. Najszlachetniejsze odmiany, t. zw. (zresztą niesłusznie) białe słonie są prywatną własnością króla.

Jak zaznaczyłem, słoń jest przedewszystkiem robotnikiem leśnym: niezmierne bogactwa leśne, któremi zarówno górzysty północny Sjam, jak i półwyspiarski południowy Sjam rozporządza, są drugiem, po ryżu najważniejszym źródłem sił ekonomicznych kraju. Jeśli jednak pracę na roli ryżowej nazwać można zajęciem narodowem, to eksploatacją lasów zajmują się przedewszystkiem firmy i towarzystwa europejskie, w pierw-

szym rzędzie duńskie i angielskie. Gospodarka leśna przedstawia się tam całkiem inaczej aniżeli w Europie: trudności transportowe zmuszają przede wszystkim do eksploataowania lasów bądź to położonych nad splawną rzeką lub dostępnych dla wybudowanych osobno w tym celu kolejek leśnych, bądź też obfitujących specjalnie w gatunki tak cenne, że znoszą olbrzymie koszty przewozowe, nim pojedynczy pień dostaje się nad wybrzeże morza. Z potężnego lasu tropikalnego wybiera się więc tylko pojedyncze okazy drzew, pozostawiając pozatem las nienaruszony. Takich cennych drzew Sjam posiada całą kolekcję, największym popytem jednak cieszy się drzewo Teak na północy, Mai Yam na południu. Praca europejskich leśników wśród pierwoborów sjamskich ma niepospolite znaczenie zarówno dla postępu osadnictwa, jak i rozwoju dróg komunikacyjnych w Sjamie.

Jeśli Sjam przy pomocy wszystkich omówionych dopiero co, dobrze rozwiniętych gałęzi życia gospodarczego dużo z siebie wydobywa cennych surowców i rozwożąc je po całym świecie z łatwością zdobywa sobie środki, by opędzić wszystkie potrzeby społeczeństwa i państwa, to z drugiej strony uprzemysłowienie kraju dotąd mało postępuje. Nie brak Sjamczykowi wrodzonych talentów w rozmaitych rękodzielnach, w garncarstwie, tkactwie, stolarstwie i t. d., natomiast brak dotąd należytego wykształcenia, organizacji, kapitału i przedsiębiorczości. Poza młynami ryżowymi, tartakami, nielicznymi garbarniami, cementownią i t. d. mało dotąd w kraju większych zakładów przemysłowych, nie licząc w Bankoku i w kilku innych miastach elektrownie i fabryki lodu na miejscowe potrzeby. Jak w kupiectwie, tak i w większym przemyśle dał się Sjamczyk na razie przynajmniej wyręczyć europejskim i amerykańskim przedsiębiorcom, których jednak w ostat-

nich czasach bardzo szybko ruguje Chińczyk. Dzięki swym zdolnościom, o których mowa już była, i dzięki temu, że tylko oni należycie organizować i wyzyskać umięją pracę swych współziomków — kulisów chińskich — wytwarzając w ten sposób zabójczą dla białych konkurencję, rugują krok w krok przedsiębiorców innych i już obecnie prawie całkowicie zawładnęli przemysłem.

Podobnie oni też byli główną dźwignią górnictwa Sjamskiego. Kraj bogaty jest w różne płody górnicze. Najcenniejszą niewątpliwie rzecz przedstawiają kruszce cyny i antymonu, spotykane oddawna na półwyspie Malajskim, który od nich już w starożytności otrzymał miano „srebrnego”. Oddawna eksploatowane nie wyczerpały się dotąd i są w dalszym ciągu dobywane zarówno na obszarze, należącym do Zjednoczonych Państw Malajskich, jak i do Sjamu. Pierwotnie kruszce spoczywają w skałach krystalicznych i tam też a więc w górach są dobywane, przyczem przedsiębiorcy chińscy okazują wielki spryt w użytkowaniu wody, rozproszanej kilometrowymi wodociągami. O wiele wygodniej jednak jest dobywać kruszce z aluwjów krystalicznych, rzecznych a nawet morskich, siatkując w dredżach inaterjał napływowy, przyczem ciężkie kruszce się wydzielają. Ten sposób eksploatacji górniczej za pomocą dredżów wprowadzili, 20 lat temu, Australczycy, wskutek czego górnictwo cynowe znacznie się wzmoгло i co do ilości i co do rentowności. Zużytkowując także aluwja, złożone przez rzeki w płytkim morzu, stworzono tu rzadkie zresztą na świecie „kopalnie w morzu”.

Sławny jest Sjam także oddawna z złóż szlachetnych kamieni, zwłaszcza z safirów, których najszlachetniejsze okazy dobywane są w jego wschodnich pro-

wincjach. Pozatem jest jednak na tem polu jeszcze duzo do zrobienia. Za naftą są dopiero czynione poszukiwania w północnym Sjamie, węgle są dobywane tylko w jednym miejscu, w okolicy Bandonu, i to w sposób nie bardzo racjonalny, cement wyrabia się tylko w jednym miejscu na północ od Bangkoku, mimo że kraj posiada i na wschodzie i na południu bardzo poważne pokłady różnych wapieni. Materjału budulcowego dobywa się tylko rzadko wobec tego, że głównym budulcem w kraju jest bambus. Jednym słowem, oparta na naukowych poszukiwaniach przedsiębiorczość górnicza ma w Sjamie przed sobą jeszcze wielkie widoki.

Wszystko to, co działo się dotychczas, nie zdołało jednak zmienić charakteru gospodarczego kraju jako prawie wyłącznego producenta surowców. To otwiera dla krajów przemysłowych szerokie widoki zdobycia sobie w Sjamie rynku zbytu. Sjam liczy co prawda tylko 10 milionów mieszkańców, ale są oni na ogół bogaci, poszukują chętnie szlachetne wyroby przemysłowe (tkaniny, mydła i perfumy, maszyny i instrumenta wszelkiego rodzaju). W dodatku kraj potrzebuje jako młody znacznych ilości materiałów inwestycyjnych, kolejowych, elektrycznych, maszyn przemysłowych i t. d. W zamian za to dać może przedewszystkiem ryż i drwa, ale ponadto duzo innych surowców, skór, bambusu na masę papierową i t. d. Przed wojną rynkiem kupieckim w Sjamie zawładnęli w wysokim stopniu Niemcy, występując konkurencyjnie tanio, zdobywając zaufanie niezłą jakością towaru, łącząc Sjam z Hamburgiem doskonałemi, prostemi połączeniami okrętowemi tak, że ani japońskie, ani europejskie wpływy innych nie mogły wytrzymać tej konkurencji. U ludu prostego w Sjamie Niemiec po dziś dzień ma pewien mir. Tłumaczy się to m. i. także tem, że Niemiec jako politycznie nie tak

wyraźnie zainteresowany w Sjamie, milej był widziany, niż „Zaborcy“ Anglicy i Francuzi. Sytuacja zmieniła się przez wojnę o tyle, że Sjam wypowiedział w r. 1917 pod wpływem koalicji wojnę Niemcom, przysłał na front zachodnio-europejski — rzecz charakterystyczna — znaczne zastępy inżynierów i lotników, a u siebie sekwestrował i likwidował wszystkie przedsiębiorstwa niemieckie. Ponieważ do tej pory nie przyszło do ugody między Sjamem a Niemcami, Niemcowi dotąd nie wolno stanąć na ziemi sjamskiej.

Wobec tego Sjamczycy odczuwają brak źródła ekonomicznego, któreby zastąpiło Niemców. Na razie Anglicy i Japonja zajęły to miejsce, ale nie są mile widziani. Sjam wolałby chętniej import z kraju, terytorjalnie niezainteresowanego na Dalekim Wschodzie. Jako kraj, którego przemysł różniczkuje się coraz bardziej a siła eksportowa rośnie z roku na rok, Polska z doskonałymi szansami mogłaby zastąpić miejsce Niemiec. Do tego dodać należy, że, licząc się z olbrzymią pojemnością rynku zbytu na Dalekim Wschodzie, Polska we własnym interesie winna usadowić się przede wszystkim tam, gdzie natrafia na względnie najmniejszy opór sióstr-konkurentek europejskich. Zdaje nam się, że właśnie w Sjamie wobec tamtejszego nastroju względem Francuzów, Anglików i Japończyków, a także wobec niezawisłego charakteru państwa, Polska znaleźćby mogła najswobodniejsze pied-à-terre, gdzie usadowiwszy się już łatwiej mogłaby myśleć o ekspansji gospodarczej na Dalekim Wschodzie.

• 4. Stosunki komunikacyjne.

Sjam — jak cała Indonezja — jest krajem dróg wodnych. Nigdzie może na świecie niema dziś takiego

kultu dla wody jak tu. Nad wodą, często na wodzie się mieszka, wodą się podróżuje i wszelkie towary przewozi, wodę szanuje się i ubóstwia jako rzecz w kraju gorącym najcenniejszą; wodę deszczową z dachów skrzętnie się zbiera na napój, na polach się ją gromadzi jako nieodzowny warunek wydatnych zbiorów. Rzeki, potoki i jeziora roją się od życia: pełno na nich łodzi najrozmaitszych typów, będących bezustannie w ruchu w górę i w dół, rzekami przekupki przewożą swe przewożne kramy, rzeki zastawione są flotylami łowiących rybaków, rzekami spławia się cenne skarby puszczy tropikalnych, od rzeki się zaczyna, na rzece w Sjamie kończy się wszystko. Jak daleko sięgają wody spławne, tak daleko sięga życie i osadnictwo, każdy nowy kanał jest życio- i osadotwórczy. Pod tym względem znaczenie rzek jako dróg komunikacyjnych przypomina czasy wczesnodziejowe w paśmie borealnym w Europie. Już niezmierne różniczkowanie czołen w Sjamie zdradza to wielkie znaczenie, które posiadają drogi wodne. Od najprostszych drobnych czołenek, wydłubanych z jednego pniaka, którym już znakomicie kierować umieją malcy, do wielkich, wygodnych łodzi ryżowych, owocowych i innych, oraz do pływających na pokładzie bambusowym domów mieszkalnych i składów kupieckich jest wielka różnorodność wodnych środków transportowych. Do tego przybyły w ostatnich czasach łodzie motorowe i parowce, które w Sjamie tak szybko i łatwo się przyjęły jak w Europie samochody: niema zamożniejszego obywatela, któryby nie rozporządzał własnym, choćby najdrobniejszym yachtem motorowym, po większych rzekach zaś i kanałach kursują regularnie linje okrętowe. W obszarach przybrzeżnych, liczących na przyływy morskie, łodziami wjeżdżają daleko w głąb łądu: osiadł-

szy łodziami w czasie odpływu w szlamie, cierpliwie oczekują przyptywu, by dokończyć swej podróży wodnej.

Sieć naturalnych dróg w ostatnich czasach znakomicie rozszerzoną została przez rozległe budowy kanałów irygacyjnych, wyzyskanych równocześnie skrzętnie dla komunikacji. Służą komorowe umożliwiają wspinanie się na wyższe poziomy, odgałęzienia drobniejsze pozwalają wnikać daleko w głąb łądu. Rzeki naturalne są na ogół bardzo dobrymi drogami, gdyż wobec przeważnie nizinnego charakteru kraju rzadko przerywane są kataraktami i wodospadami. Są one niebezpiecznymi dla żeglugi tylko w okresie spuszczenia drzew z lasów górskich: wówczas łatwo tworzą się z kłód zatory, które dopiero przy pomocy szybko sprowadzanych słońi usunąć można. Przystanie we wszystkich miejscowościach sjamskich są miejscami ożywionego ruchu, w ich pobliżu odbywają się na wodzie zjazdy i targowiska.

Wobec tego przeważającego wpływu dróg wodnych na całokształt życia w Sjamie drogi lądowe przez długie wieki bywały zaniedbane. Obszary daleko od rzek odsunięte pozostały słabo zaludnione, tam i dziś jeszcze spotykamy najpierwotniejsze pierwiastki ludności sjamskiej, Przecinały te ziemie tylko ścieżki, wytarte nogami zwierząt jucznych lub stopami ludzkimi, w najlepszym wypadku powstawały „drogi polskie“, szlaki dość szerokie, utarte ruchem karawan jucznych lub wozów bawołówych, w których w pozycji bardzo niewygodnej odbywały się dalekie podróże. W lasach tego rodzaju drogi znać tylko po wycięciu drzew, gdyż rosnąca niezmiernie szybko i bujnie roślinność tropikalna szybko zaciera ślady kół i nóg. Proste te drogi przechodzą rzeki w bród, przyczem dla pieszych

czasami (nad potokami węższymi i kanałami) zbudowano bardzo charakterystyczne, obracalne kładki; gdzie zaś przecinają większe rzeki, powstawały osady przewoźników, osady „pomostowe“. W okresie deszczowym drogi te nie są do przebycia, a i w porze posuszy podróż po nich uważaną być winna za ciężką karę. W każdym razie należy dać bezsprzecznie pierwszeństwo podróży przy pomocy koni, jucznych bawołów, a przedewszystkiem słońi podróży w ciasnych, niskich budkach, ustawionych na bezsprężynowym dwukołowym wózku, ciągnionym przez bawoły z szybkością, naigrawającą się z nerwów podróżnego. Tego rodzaju drogi raczej dzieliły jak łączyły, czyniły handel zbytkiem raczej niż dopełnieniem życia gospodarczego poszczególnych prowincyj.

Dlatego też rząd Sjamski, dążący od kilkudziesięciu lat do wzmocnienia sił ekonomicznych, a przedewszystkiem do zespolenia, do scentralizowania całego państwa, szczególną uwagę zwrócił na rozbudowę aparatu komunikacyjnego. Jak zwykle w krajach tropikalnych, najsamprzód zabrano się do rozbudowy sieci kolejowej i to zgodnie z geograficzną rozciągłością kraju przedewszystkiem linii południkowych. Wynikiem tych usiłowań jest wcale dobrze założona sieć linii ogólnej długości około 2.500 km, odpowiadająca pod względem technicznym wszystkim wymogom nowoczesnym, wykazująca ładne mosty nowoczesnej konstrukcji, tunele i wysokie wiadukty. Po liniach tych kursują pociągi o przeciętnej szybkości 30 km na godzinę, coprawda tylko w ciągu dnia, lecz raz lub dwa na tydzień biegną ekspresy także przez noc, z wielkim komfortem urządzone. Koleje te przyczyniły się bardzo do unifikacji kraju i wzmogły w wysokim stopniu wymianę towarów między prowincjami, pod-

niosły ogólny ruch handlowy i kulturalny i ułatwiły reorganizację administracji w duchu centralizacji. Wpływ ten wzmoże się jeszcze bardziej w miarę dalszej rozbudowy dróg żelaznych przez ujednostajnienie szerokości torów, pierwotnie w północnym i południowym Sjamie różnych, i przez wybudowanie olbrzymiego mostu nad Me-Namem powyżej Bangkoku, łączącego sieć południową z północną.

Jeśli na polu kolejnictwa podkreślić należy znaczne postępy w ostatnich kilkudziesięciu latach, to nie można tego na razie powiedzieć o rozbudowie dróg bitych. W okolicy wielkich miast w niewielkim zresztą promieniu biegną obecnie drogi bite, którymi przejechać można samochodami, ale nawet w okolicy Bangkoku promień ten nie jest wielki. Pozatem jest w kraju niezmiernie mało dróg, zasługujących na miano gościńców: zaniedbano tej kwestji, albowiem rząd, zaprzętnięty budową kolei, słusznie zresztą uważał, że dla obronności kraju, dla przyspieszenia mobilizacji i wykonania planów wojennych, a w dalszym ciągu też dla rozwoju wielkiego, eksportowego ruchu towarów gościńce są drugorzędnego znaczenia. Dopiero w ostatnich latach przystąpiono do uzupełnienia sieci kolejowej odpowiednią siecią dróg bitych, najsamprzód w znakomicie administrowanej prowincji Pattani na półwyspie Malajskim, później także na pograniczu chińskim w północnym Sjamie. Można już zauważyć na tem polu pewne postępy i nie ulega wątpliwości, że polityka komunikacyjna Sjamu szybko doprowadzi do zaspokojenia wszelkich na tem polu potrzeb kraju.

5. Rola Sjamu w Azji.

Sjam leży na wielkiej drodze z Europy do Azji, ale w takim od jej najprostszej linii oddaleniu, że był

zawsze i jest po dziś dzień zapomniany, lekceważony i zapoznany. Już w dawnych wiekach, kiedy śmiałe fregaty portugalskich konkwistadorów docierały przez morze Południowo-chińskie do Kantonu, a opanowały wybrzeża całej Indonezji, wybrzeże Sjamu, ukryte w głębi zatoki Sjamskiej, pozostało prawie nietknięte ich stopą. Nie rozwijały się tu poważniejsze osady kupieckie, pozostające w stosunkach z daleką Europą, jak na sąsiednim półwyspie Malajskim lub na Jawie; propaganda chrześcijańska, tak energicznie przez Jeżuitów na Dalekim Wschodzie prowadzona, w krótkim czasie w Sjamie skończyła się fiaskiem. Od tego czasu nie odnawiano prób wciągnięcia Sjamu w krąg europejskiej polityki, kraj nie wydostawał się poza sferę interesów lokalnych i tonął w ustawicznych walkach poszczególnych tworów politycznych Indochińskiego półwyspu. Ciężkie były zwłaszcza spory między Siamem z jednej strony a państwami birmańskimi i Laosów z drugiej strony. Trzykrotnie musiano nową zbudować stolicę, którą kolejno z Lopburi do Ayuthji i dalej do Bangkoku przeniesiono, coraz bliżej morza.

Dopiero w XIX wieku zainteresowanie polityczne Europy dotarło do granic Sjamu: co prawda nie od morza, lecz idąc od sąsiednich krajów półwyspu Zagangesowego. Anglja od Birmy, Pegu i państw Malajskich sięgnęła po pogranicze Sjamu; Francja zaś marzyła od połowy XIX wieku o wielkiem mocarstwie w Indochinach, na które zwrócił jej umysły duch Napoleona III. W ten sposób Sjam został wzięty między kleszcze i zagrożony został rozbiorem. Siery interesów francuskich i angielskich sięgały coraz dalej w głąb dorzecza Me-Namu i nastął czas, kiedy się spotkały: wówczas rozbiory — odbywające się dotąd niezależnie i bez porozumienia się zaborców — zostały ułożone

w system, by nie zamącić równowagi sfer interesów obu mocarstw kolonialnych.

Zrobiono jednak rachunek bez gospodarza: Sjam — widząc się w matni — rozpoczął energiczne wysiłki, by się z niej wydobyć. A licząc się ze swem geograficznem położeniem, szukał odrodzenia i zabezpieczenia swego bytu nie w sojuszach z innymi potęgami, lecz w podniesieniu własnych sił. Do tego celu wzmocnił wszelkie dążenia unifikacyjne: jak sieć dróg komunikacyjnych służyć miała przedewszystkiem temu celowi, tak na rozkaz absolutnego monarchy zcentralizowano całą administrację, występując bardzo energicznie przeciw wszelkim autonomjom i dążnościom separatystycznym. Unifikacja ta oparła się poza scentralizowaną administracją przedewszystkiem na wojsku i szkole. Wychowawcze znaczenie jednego i drugiej dla nowoczesnego Sjamczyka jest niepospolite. Militaryzacja kraju — zrazu wzorowana na pruskich i japońskich przykładach — większą przysługę oddała młodemu Sjamowi przez skojarzenie w szeregach wojskowych tych różnorodnych elementów ludnościowych, które Sjam zamieszkuje, i wychowanie w nich ducha gminnego, aniżeli przez uruchomienie dziesięciu dywizyj.

Ale i szkoła zaczyna robić swoje: władcy Sjamu zorientowali się zawczasu, że wspólnota języka państwowego i oświata mas są najlepszym spoiwem dla nowoczesnego państwa. Obecnie panujący Rama VI Vadjiravudh miał genialną myśl uzależnienia ofiar, które panujący składa rokrocznie licznym świątyniom buddaistycznym kraju, od przejęcia przez nie obowiązku zakładania szkół elementarnych i prowadzenia w nich nauki. I tak powstały dziesiątki tysięcy takich szkół klasztornych, które żywo nam przypominają średniewieczne europejskie. Przy każdej świątyni prawie spo-

tykamy otwarte, dachem tylko kryte hale szkolne na platformie bambusowej, gdzie odziany w żółtą togę mnich udziela początków pisania, rachunków i znajomości kraju młodzieży obojga płci, przykucniętej na podłodze, i wpaja równocześnie w młode umysły ideały kultury i państwowości Sjamskiej.

Tym sposobem Sjam przeszedł już okres pierwszy reakcji na zachłanne zakusy europejskie. Nauczył się już tyle, że może prawie we wszystkich działach administracji i pracy kulturalnej obyć się bez pomocy europejskich „adviser'ów“, od których jeszcze niedawno roiło się po całym kraju. Siły tego starego a przecież w dzisiejszej formie młodego państwa rosną z dnia na dzień. Ostatnie wypadki w Europie, zwłaszcza wielka wojna i ujemne jej objawy, nauczyły go pogardzać Europą, zrazu jej kulturą moralną. Przygotowująca się wielka walka o Pacyfik każe mu zachować pełną rezerwę, by nie zostać wciągniętym w ten straszny wir, który się zwolna przygotowuje nad największym oceanem świata. Zręcznie lawirując pomiędzy różnorodnymi wpływami otoczenia i potęg kolonialnych, wygrywając w odpowiedniej chwili jedne przeciw drugim, Sjam dotąd nie tylko nie stracił na niezależności, ale raczej ją wzmocnił. W ten sposób utworzyła się zeń druga, azjatycka Abisynja, i kraj dawniej zapomniany, potem długie lata legendarny jako kraj białych słoni, lotosów i żółtych mnichów, jeden z nielicznych ma wszelkie dane przetrwania władania europejskiego w Azji.

Jedna tylko wielka i niebezpieczna trudność trawi go we wnętrzu, to jest kwestja chińska. Chińczyk — jak widzieliśmy — przewyższa jako wszechstronny, przedsiębiorczy i zdolny pracownik tubylca o wiele. Przybywa rokrocznie w wielkiej fali, która zalewa nie

tylko wielkie miasta, ale cały kraj. Jak długo Chińczyk przybywał bez kobiet i rodzin, jak długo zakładał ogniska domowe, pojmując Sjamki za żony, rodzina się nie wynaradawiała i wielkiego niebezpieczeństwa nie było. Rzecz zmieniła się, skoro wraz z Chińczykiem immigrowały do Sjamu także Chinki i ogniska domowe szybko w kraju się rozrastały: każda rodzina chińska stanowiła kulturalnie i ekonomicznie tak silną twierdzę, że o nią rozbiły się wszelkie próby przeciwdziałania wpływom chińskim. Dziś stworzyły one w Sjamie już sprawę „państwa w państwie“ i wszystkie wywodzące się stąd niebezpieczeństwa. Cały Sjam rozpada się dziś pod tym względem na dwa obozy: jedni pragną jak najsurowszych ustaw wyjątkowych dla złamania wpływu chińskiego, inni zaś — liczą się z Chińczykiem jako jedynym i doskonałym robotnikiem ciężkim oraz organizatorem handlowym i nie chcą wystąpić ostro przeciw imigrantom. Cały tragizm Sjamu polega na tem, że nie ma kim, równie dobrze ukwalifikowanym, zastąpić kulisa i kupca chińskiego. I tak Sjam stoi przed dylematem: albo złamawszy imigrację chińską cofnąć się w kulturze materialnej poważnie wstecz, przyjmując stąd wszystkie wynikające konsekwencje polityczne; albo też pogodzić się z faktem wyższych kwalifikacyj roboczych Chińczyka i zamienić się pomału ale pewnie na — prowincję Chin. Przyszłość dopiero okaże, czy wielki wysiłek, który Sjam obecnie czyni w kierunku usamodzielnienia się, stworzy zeń drugą, choć mniejszą Japonję, czy doprowadzi do ostatecznego wmieszania się zaborców-Europejczyków, czy też wreszcie nie powstrzyma olbrzymiego procesu chinizacji całego naróżnika południowo-wschodniej Azji.

IN A CORNER OF ASIA.

The author attempts to give a short sketch of the populations, the peopling, the network of communication and the political importance of Siam, basing his arguments on a sound knowledge of the country and the people acquired during a scientific expedition undertaken in 1923.

He shortly analyses the population, successively discussing the remnants of the proto- and deuteromalayic strata and the strata of the Mon-Khmer peoples on the present territory of Siam, laying a slight stress on the population of Thai; the mountaineers of Laos and the different waves of European colonists and their characteristic influence. He devotes more attention to the Chinese, their qualities and the part they play in the life of Siam, in order to bring out more clearly the character of the Thai element which is now foremost.

In the treating the way in which Siam was peopled, the author enters into full particulars. He distinguishes the peopling of hamlets in the mountains and on the banks of brooks, then the peopling of villages of the street-or community-type. The plans and the physiognomy of small townships are of special interest. In these the author distinguishes three types of quarters: the bazaar, the official and the suburban quarters. The plans of the larger provincial cities and capitals differ from the former only in the size. The author deals with the question of their depopulation, their ancient fortifications, analysing more fully the plan and the situation of Bangkok.

In speaking of the economical life, the author puts special stress on the agrarian character of the country; he establishes a difference between the type of rice-cultivation in the woodland and in the alluvial plains, describes the different methods applied there and their effects.

A large part of the foodproduce is yielded by gardening and fishing. He treats on the different branches of breeding (poultry, swine, buffaloes, elephants), concluding that these branches might be more widely developed if there were a slight change in the religious conditions and a judicious consideration of the tropical climate. The exploitation of forests differs widely from similar arrangements in Europe. The mining though it is still in an early stage of development, has proved already extremely profitable. In the matters of industry matters are different: it is passing more and more in the hands of the Chinese. The author devotes special attention to the Chinese activity and its sources, drawing a parallel between this and the Jewish doings in Poland.

Drawing to the end of economical sketch the author analyses the conditions which could lead to a permanent business between Siam and Poland.

The most interesting symptom of the modernisation of Siam is the development of its network of ways of communication. Special characteristic for old Siam is the tight network of navigable rivers and canals, which in recent times has been rejuvenated. As a consequence of the unification of the administration of the country there has come a widening of the railway-net whose general outlines are by now complete. This, of course, has diminished the importance of the country-roads and highways.

Then the author analyses the part which Siam is playing in the concert of the Powers of East Asia. First he explains why Siam, in spite of its situation on the way to the Far East had been disregarded for so long a time by the Colonial Powers and had busied itself exclusively with local affairs (with Birma, Laos and Cochinchina). Then he gives a sketch of the slow creation of a sphere of interests by England and France and the ultimate menace to Siam's independence, which found its expression in partial mutilation and in the agreement between England and France on this point. Finally, the author explains in which way Siam is trying to strengthen his independence, namely by a powerful unification of Siamese life and culture, by the unification of administration and education, and by a general militarisation. In this way modern Siam had freed itself to a very great extent from the not always quite impartial European „advisers“ and based its political life entirely on its own resources.

There is but one disease consuming it: the daily growing part which the Chinese are playing in the economical and will soon play in the social and political life of Siam. A danger has arisen of „a state within the State“ and the tragedy of Siam proceeds from the impossibility of energetic counteraction. The future must decide whether the Siam of today, expelling with the Chinese its best workmen and organisers of economical life, will only make a decided step backward in material culture, or whether it will yield to the gigantic process of „Chinification“ which, though even in the distant future, will make of the territories between the frontier of Ton-Kin and the Australian Sea provinces of the Empire of the Middle.

<http://rcin.org.pl>

A. - Su

31



I-2270